

Czułem, jakbym miał serce ze sparciałej gumy. Czasami ta guma się rozłaziła i pękała coraz bardziej. Niekiedy zakłuła i ból rozchodził się centrycznie, jakby był naładowany elektrycznie. Lewe ramię drętwiało od dawna. Od jakiegoś czasu zaczęło też prawe. W głowie kręciło się częściej i mocniej, słabłem z dnia na dzień. Wczesne badania ujawniły, że serce mam wielkie jak u krowy. Czułem, że niedługo wysiądzie. No cóż, już czas na mnie, mimo że moja rodzina nie przyjmowała tego do wiadomości, a lekarze wciskali kit i nadzieje bez pokrycia. Oprócz jednego. Ten był uczciwy i w porządku, powiedział, że mogę kipnąć w każdej chwili. Nie zaskoczył mnie. Wiem, co czułem w środku. I co oznacza termin: wymagany przeszczep.

To nic, że umieram. Zawsze byłem twardy, prowadziłem firmę silną ręką i nie bałem niczego. I nigdy nie potrafiłem płakać. Może nie było ujścia, dlatego gorycz i żal przenosiły się na mięsień sercowy?

Cieężko jest śmiertelnie chorować w kochającej rodzinie. Szkoda, że tego nie ukryłem. To może brzmi samolubnie, bo przecież dzięki temu, że wiedzieli, mogą się martwić, przygotować. Ale ja za to płaciłem, jakby śmierć to było mało. Zamęczali mnie, żądali, kazali i zakazywali. Szukali nowych metod leczenia, miotali się, jak chorągwie na wietrze. Rozumiem i cieszę się, że tyle dla nich znaczę. Ale kompletnie ich nie obchodziło, co miałem do powiedzenia, co o tym myślałem. Chciałem umrzeć w spokoju, nie pod kontrolą, nie w napięciu, którym są naładowani bliscy.

Jaki ja byłem ślepy. Już nie powiem, że głupi, bo padnę trupem i nie skończę pisać. No cóż, umieram tu, gdzie chciałem. Nie do końca tak to miało wyglądać, ale nie ma sensu narzekać.

Dość biadolenia. Chciałem zacząć od wewnętrznego stanu technicznego, bo ma znaczenie w tej historii, która zaczęła się ponad trzydzieści lat temu, jeszcze przed obecnym życiem z moją żoną.

Byliśmy ciut po pięćdziesiątce. No może trochę więcej, niż ciut. Kurczę zleciało. Mieliśmy dwoje dorosłych dzieci i dwoje wnucząt, niesamowite bąki. Moja żona to kochana kobieta. Zawsze o mnie dbała, ta moja dziewczuszka, a ja starałem się dbać o nią. Mieliśmy dobre życie. Choć każde z nas miało swoje tajemnice.

Kiedy urodziły się dzieci, stworzyliśmy ciepły dom. Żyliśmy bardziej dla nich, niż dla siebie. To pomogło nam przetrwać niejeden kryzys. Za nic nie zafundowalibyśmy im psychicznej traumy, jaką jest rozwód rodziców. Dzieciom wtedy wali się dom, dosłownie. I przeżywają to do późnego wieku dorosłego. Zapytajcie jakiegoś znajomego, któremu rozwiedli się rodzice, kiedy był dzieckiem, co wtedy czuł i jak mu z tym jest teraz, jak to na niego wpłynęło. Nie wolno robić tego dzieciom, za nic. I w tym byliśmy zgodni.

Strona romantyczna naszego związku czasami kulała, a seks był sporadyczny, jak w wielu starych małżeństwach. Ale nie narzekaliśmy. Moja żona to mądra kobieta, nie majstrowała przy mnie zbyt mocno i zawsze byłem jej za to wdzięczny.

Przez całe małżeństwo byliśmy dla siebie dobrzy. I przez cały ten czas nie miałem połowy serca. Byłem pewien, że miała je inna kobieta. Wciąż kochałem tę, z którą byłem wcześniej, zanim się ożeniłem.

‘Byłeś pierwszym mężczyzną w moim życiu, którego pokochałam czystą, niekłamana i świadomą miłością. Dlatego wszystko odczuwałam z taką siłą i tak bardzo pragnęłam, by było idealnie, perfekcyjnie. I było. Nigdy potem nie czułam tego, co Ty we mnie zbudziłeś, nienasycenie, ciągle pragnienie. Nikt nie potrafi poruszyć tych strun, które Ty ruszyłeś...’

Nasze rozstanie było burzliwe, ale miłość nigdy nie zgasła, choć wypierałem ją na początku. Była dobrodziejstwem i przekleństwem. Nie raz próbowałem o niej zapomnieć. Całą miłość przekierować na żonę. Ale się nie dało. Maria to Maria. Do niej należało moje serce i ciało, na nią reagowało natychmiast, z pełną gotowością.

Żadna nie mówiła i nie pisała jak ona.

‘Ty uruchomiłeś moją kobiecość, stworzyłeś od podstaw... Może natura pozostaje w mojej gestii, ale gdyby nie to, że pokazałeś mi, jak jej używać, nigdy nie poznałabym jej możliwości. Zanim Cię poznałam nie miałam pojęcia, jak można odczuwać każdy ze zmysłów. Dlatego Ty mnie ulepiłeś i nadałeś bieg... I tak mi brakuje ujścia, Ciebie moje życie.’

Jak ja wierzyłem w jej słowa. Chciałem wierzyć. Przepiszę niektóre maile od niej, opowiedzą za mnie, jaka była nasza miłość. Mam nadzieję, że naszkicują obraz tego, co poczułem, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy przed laty. Nie zauroczył mnie jej wygląd, choć była piękna, ale pierwsza rozmowa. I każda kolejna. Ona była połową mojego serca. Wiedziała, jaki jestem w środku, sama, nie musiałem jej tego mówić.

Pamiętam, że kiedy już byłem żonaty i Maria zaczęła się odzywać, bardzo naciskała, żebym zostawił rodzinę. Korciło mnie, ale nie mogłem tego zrobić żonie, nie zasłużyła na to, a kiedy pojawiły się dzieci, taka opcja zniknęła na zawsze. W końcu Maria dała za wygraną i wycofała się do stanu oczekiwania.

Męczyło mnie, że zdradzam żonę, choć nie fizycznie. Kiedyś chciałem z nią pogadać, w końcu jest moją przyjaciółką, ale jakoś nigdy się nie zdecydowałem. Nie chciałem jej zranić, to naprawdę dobra dziewczyna. I trochę też mnie kręciło, że mam tajemnicę, coś swojego, o czym wiem tylko ja. A to dlatego, że moje życie nie należało w całości do mnie. Nie mogłem robić tego, na co miałem ochotę. Nie dysponowałem swoim czasem tak, jak chciałem, należał do rodziny. Ja miałem władzę tylko nad pracą. Tak to już bywa.

Wracając do Marii. Próbowала ułożyć sobie życie, ale jej małżeństwo rozpadło się lata temu. Miała jedną dorosłą córkę. W jednym z maili napisała, że miałem nad nią władzę, trzymałem wszystkie karty i wystarczył jeden ruch, a byłaby przy mnie. W końcu i tak byłem blisko. Ileż lat się powstrzymywałem, żeby się z nią spotkać. Utonąć w jej włosach, zapachu, nasycić się i porwać do naszego ukochanego folwarku nad jeziorem, gdzie jeździliśmy, kiedy jeszcze byliśmy razem, żeby przeżyć w ciągu kilku dni całe życie.

‘Gdybym teraz Cię usłyszała, oszalałabym z rozkoszy. Tęsknię za Twoją barwą głosu - połączenie władczego tonu z nutą romantyzmu... Niejedną noc przegadaliśmy. Kocham tę chrypkę. Specyficzną, ale mega podniecającą. Mam jakiś numer telefonu, ale powstrzymuję się, by nie dotknąć Cię tym zmysłem.’

Trudno było się z nią nie spotkać, ale byłem silny. Tą samą siłą ją kochałem i tej samej użyłem, żeby się powstrzymać. Mimo że nie ułatwiała sprawy.

‘Zalewa mnie fala rozsądku, ale burzę ją swoimi rękoma, topię się próbując oddychać

tym opamiętaniem. Czuję się jak w klatce, która ciasno przylega do każdego atomu mojego ciała i odbija boleśnie swoje piętno. Pragnę znowu czuć... Nie sądzę, by można było uciec, może od namacalnych rzeczy, ale nie od myśli i uczuć. Wiem, że nie przekonam Cię byś nie zniknął, jeśli tak postanowiłeś... Ale nie zabraniaj mi pisać do Ciebie. Może i jestem próżna prosząc, byś nie odbierał mi słów, które dają namiastkę Twoich myśli. Bo one dają mi coś, co wypuściłam z rąk. Nie wybaczę sobie tego do końca życia. Może i jestem niedojrzała, chcąc karmić się choć wirtualną obecnością... Wiem, jak jesteś rozdarty, wiem jak silne są uczucia, jak nierozzerwalne więzi, którymi jesteśmy spleceni.'

Pisaliśmy z sobą z różną częstotliwością. Czasami kilka maili dziennie, czasami jeden co kilka miesięcy. Każdy list wywoływał we mnie ekscytację, a miłość odżywała na nowo.

'Brak mi tlenu, powietrze staje się gęste, a myśli, pragnienia, burzą zdrowy rozsądek. Jesteś silniejszy ode mnie. Twoje płuca są lepiej przystosowane do oddychania pod wodą.'

Nigdy nie miałem się z nią spotkać. Ale choroba zmieniła wszystko. Kiedy się zdecydowałem, szybciej zabiło moje sparciłe serce. Nie mogłem się doczekać, kiedy wezmę ją w ramiona. Miałem nawet małą, głupią nadzieję, że ona mnie uleczy swoją miłością, że cała ta gama piękna, jakiego doświadczę, sprawi cud i będziemy mieli czas przeżyć z sobą całe życie.

Zaśmiałem się głośno, aż kaczkę wystraszyłem, poderwały się z wody. Przerwałem na chwilę, żeby na nie popatrzeć, nacieszyć oczy tym miejscem i życiem dookoła. Ciekawe, czy ktoś w ogóle znajdzie i przeczyta te zapiski. Jeśli upadnę i notatnik wpadnie do wody, to nikt się nie dowie o moim zmarnowanym życiu i ostatnich chwilach.

Postanowiłem jednak, że będę pisał, póki oddycham, i tak już na pół gwizdka. Nic innego nie zostało.

Przygotowałem listy pożegnalne do rodziny. Ogólny do wszystkich i osobny do mojej dziewczuszki. Napisałem w nich, że chcę ruszyć w drogę, pojechać w miejsca, gdzie

jeździłem jako kawaler i tak spędzić ostatnie dni życia. O Marii ani słowa. Po co im taki gwóźdź na koniec.

Nie mogłem im tego powiedzieć w normalnej rozmowie, są zbyt emocjonalni i skończyłoby się kłótnią i próbą ubezwłasnowolnienia mnie. Chciałem oszczędzić tego swojej pompce.

Wiedziałem, że zrozumieją. Moja kochana żona jest taka mądra. Widzę, jak siedziała w fotelu z listem w ręku, dumiała i uśmiechała się na myśl, że uwolniłem się na sam koniec. Wspaniałe pożegnanie. Niesamowicie jestem jej wdzięczny za te lata, przyjaźń i podejście do naszego wspólnego życia. Szkoda, że dowie się, jak to się skończyło. Pewnie sprawię jej ból i wywołam litość. W ogóle tego nie brałem pod uwagę.

Dzień przed ucieczką wziąłem telefon. Od szczeniaka nie byłem tak podekscytowany. W końcu miałem się z nią spotkać, po ponad trzydziestu latach.

Napisałem maila.

‘Maria,

Chodź ze mną na spacer. W.’

Nie czekałem długo na odpowiedź.

‘Och, ukochany, czy ja śnię, czy to prawda?’

Wyobraziłem sobie jej zaskoczenie, jaką radością ją napelniłem.

Ciekawe, jak było w rzeczywistości. Na pewno była zaskoczona, ale co poza tym się pojawiło?

Bałem się, że będę wyglądał przy niej jak dziad. Wiedziałem, jaka jest, wysyłałiśmy sobie na bieżąco zdjęcia. Wciąż była zgrabna i piękna, a ja z brzuchem, który starałem się

ukryć na zdjęciach. Na pewno ukrywałem to, że powinienem nosić stanik.

‘Jutro, na końcu mola w Orłowie, o 20. Pojedziemy do Budyn, do naszego folwarku, na kilka dni. Bądź, proszę. W.’

Wiedziałem, że rzuci wszystko i będzie gotowa. Nie czekałem nawet na odpowiedź, byłem pewien, że będzie.

Usiadłem do laptopa. Jeszcze raz przejrzałem listy, wydrukowałem i wyłączyłem komputer. Włożyłem kartki do dwóch kopert, podpisałem i schowałem do szuflady.

Zadzwoiłem do folwarku i zarezerwowałem pokój. Nasz pokój. Musiałem jeszcze dyskretnie się spakować. Wstałem i usiadłem z powrotem. Zakręciło mi się w głowie i zakłuło w kłacie. Natychmiast zdrętwiały palce obu dłoni.

– Uff, za szybko.

Oddychałem głęboko, uspokajałem się. Zwiesiłem dłonie, żeby krew spłynęła do ramion.

– To przez emocje – szeptałem do siebie.

– Mówiłeś coś Pierniczku? – zapytała żona z drugiego pokoju.

– Nie, nic dziewczuszko, gadam do siebie.

Zawsze miała świetny słuch, skubana.

– Uff, no, już, przechodź – szeptałem ciszej.

Dyszałem potwornie zmęczony i ciekaw, jak długo pociągnę. Miałem nadzieję, że nie spotka mnie coś takiego przy Marii. Chciałem się nią trochę nacieszyć. Wiedziałem, że będę musiał ją ostrzec. Tak będzie w porządku. Mogłaby mieć potem do mnie żal, że nie powiedziałem o swoim stanie, gdyby spotkało ją coś nieoczekiwanie niemiłego z mojej strony.

W końcu dźwignąłem się z krzesła i poszedłem do kuchni, nałłopać się kropli nasecowych. Pamiętam babcię, jak śmierdziała walerianą. Doiła takie krople jak prosięta maciorę i serce miała jak małowata. Zmarła na wątrobę. Od tych kropli pewnie.

Popiłem paskudztwo sokiem i usiadłem przy stole. Staralem się nie myśleć o jutrze. Musiałem być opanowany, wszystko robić powoli. Ciekaw byłem, czy kiedy zobaczę Marię, z miejsca padnę na deski. To by dopiero było romantyczne. Musiałem działać schematycznie i zachować spokój oszczędny w ruchach i uniesieniach. Nie jestem przecież gówniarzem, choć wiem, jak brzmi ta miłość.

Zacząłem myśleć o babci i wielu innych, którzy odeszli na starcie mojej drogi życiowej. Ile lat minęło od ich śmierci. Gdzie było teraz życie, które przeżyli, wspomnienia i namiętności? Gdzie wielkie plany?

Tak naprawdę mnie też już nie było. Mimo, że tkwiło we mnie jeszcze życie. Nawet te zapiski nie miały znaczenia. W końcu i tak kiedyś przepadną. Pojawiamy się i ulatujemy jak opar. Jesteśmy jak pył na wietrze, jak dym z cygara, który porywa wiatr i po chwili nie ma po nim śladu.

‘Chciałabym zamknąć oczy i poczuć namacalnie Twoją obecność, jak mnie wąchasz zachłannie. To było takie podniecające... Jesteś moją obsesją...’

– Co tak siedzisz Pierniczku?

Nie zauważyłem, że żonka weszła.

– A, tak sobie dumam.

– Napijesz się czegoś?

– Piję sok, dziękuję.

Wstawiła wodę, nasypała do kubka herbaty i czekała.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Świetnie, nic mi nie jest.

– Mhm. Nie wyglądasz dobrze.

Odsunęła drugie krzesło, usiadła i przyglądała mi się uważnie. To właśnie o tym pisałem wcześniej. Czulem się jak małpa, którą wszyscy oglądają.

- To pewnie przez to światło – powiedziałem.
- Nie, to nie przez światło. – Dotknęła mojego czoła, jak matka synka.
- Dziewuszeko, proszę cię. Po prostu piję sok.

Delikatnie zabrałem jej dłoń, pocałowałem i odłożyłem na stół.

- Wziąłeś leki?
- Krople, przed chwilą.

Miałem świadomość, że to nasza ostatnia rozmowa. Musiałem ją pożegnać. Woda w czajniku zaczęła wrzeć i chciała wstać, ale ją ubiegłem. Zalałem herbatę i postawiłem przed nią.

- Chcesz cytryny, miodu? – zapytałem.
- Ksylitol wystarczy.

Usiadłem na swoim miejscu i tym razem ją obserwowałem uważnie.

- Dziękuję ci, moja dziewczuszeko – powiedziałem.
- Za co mi dziękujesz, Pierniczku?

Lubiłem jej pocziwą twarz.

- Spędziłaś ze mną życie, a mogłaś z kimś innym. Mogło wyglądać zupełnie inaczej.

Ucieszyła się na te słowa.

- To przecież dobre życie. Mówisz tak, jakbyśmy mieli po osiemdziesiąt lat, a nie sześćdziesiąt. Życie jeszcze się nie kończy.
- Nie kończy.

- Mogłam trafić gorzej, być nieszczęśliwa, a nie byłam. Niczego nie żałuję.

Pierwszy raz usłyszałem w jej głosie liczenie się z tym, że to jednak może być koniec. To dobrze.

- I tak ci dziękuję. I przepraszam, że nie potrafiłem spełnić twoich marzeń. Szczególnie tych, z których nie zdawałem sobie sprawy.

Uśmiechnęła się, a ja wziąłem jej dłonie i ucałowałem. Ona pocałowała moje łapska. Zawsze mnie to krępowało.

Pomyślałem o treści listu. Zostawiłem jej wszystko. O nic nie musi się martwić. Będzie mogła po mojej śmierci rozwinąć skrzydła. Lepiej późno, niż wcale.

A mimo to, czułem się winny, za tę moją ucieczkę na koniec.

‘Nie zniszczę Twojego małżeństwa, bo i tak jestem ponad tym. A że pragnę Ciebie? Najtrudniejsze w tej miłości jest wyzbycie się czysto ułomnych emocji, złości, zawłaszczania, czy stawiania w patowej sytuacji wyboru. Ja nie jestem wyborem, Wiktorze, ja jestem częścią. A Twoim wyborem jest albo być mężczyzną spełnionym, albo spalonym w tęsknocie za tym, co jest w Tobie.’

– Dobrze byłoby znowu być młodym, co Pierniczku?

– No, pięknie by było.

– Moglibyśmy wiele zrobić inaczej, lepiej.

– Wciąż mamy taką możliwość. Tylko nasze ciała się zestarzały. Jesteś w środku stara?

– Ani trochę.

– Ja też.

Patrzyła na mnie, uśmiechała się.

– Dobrze mieć takiego starego pryka.

– I taką pierdziochę.

W tej oszczędnej rozmowie widać było całe nasze wspólne życie. I jak mógłbym wcześniej spotkać się z Marią? Gdybym zrobił to choć raz, może zapragnąłbym wszystkiego i odszedł od rodziny? Mógłbym się nie powstrzymać.

– Źle się czujesz? – zapytała.

– Nie, dziewczuszko, zamyśliłem się.

– Dobrze, idę się położyć. Nie siedź długo. Potrzebujesz dużo snu.

Wydawało mi się, że dobrze wiem, czego potrzebuję. Nic nie powiedziałem. Żonka wstała, pocałowała mnie w czoło, wyrzuciła fusy do śmietnika i włożyła kubek do zmywarki.

Zostałem sam ze swoimi wyrzutami sumienia. Mogłem jeszcze porzucić plan. Ale nie byłem w stanie. Tak bardzo ciągnęło mnie do Marii. To była ostatnia szansa, żeby z nią być.

Patrzyłem na dom, nie wiedziałem, że ostatni raz w życiu. Dopuszczałem tylko taką możliwość.

Wsiadłem do auta i ruszyłem.

– Kawalerski kawałek życia przede mną – powiedziałem do siebie.

Jechałem powoli. Miałem cały dzień przed sobą, chciałem spędzić go sam. Zrobić mini przerwę, między starym, a nowym życiem.

‘Bez Ciebie jestem tylko ciałem. Dlatego tak bardzo tęsknię. Celebruję wspomnienia. Co wieczór wracam do chwil z Tobą – u Ciebie w domu, kiedy kochając się pokazywałeś, co mam robić. Ależ mi było wstyd. Ty mnie otworzyłeś. Kiedy kochaliśmy się nad jeziorem w Budynach. Kiedy w folwarku, mimo kłótni i tak pożarłabym Cię w całości. Tak mnie napędzałeś... Kiedy nie pozwalałeś mi jeść słodczy, bo to puste kalorie. Kiedy całowałeś moje stopy. Kiedy rano po pracy wpadałeś choć na chwilę by być ze mną... Rozpalałeś mnie do czerwoności. Kiedy kochaliśmy się w Twoim starym Mercedesie ze świeczką na komary na tylnej półce, a deszcz dudnił o dach...’

Czułem się cudownie lekki, świeży, naprawdę jak kawaler. Pojechałem na śniadanie, zjeść bez pośpiechu, wypić kawę, choć mi nie wolno, poczytać wiadomości na telefonie. Te smartfony to jednak świetny wynalazek. Cieszę się, że ich nie było, kiedy wychowywaliśmy dzieci.

Siedziałem w jasnym lokalu, leciała lekka jazzowa muzyka. Czas mnie nie gonił, nikt nie popędzał, nikt nie dzwonił. Kiedy zaczęły się problemy ze zdrowiem, w całości powierzyłem prowadzenie firmy synowi. Świetnie sobie radził. Tak to powinno wyglądać, syn powinien przejąć spuściznę ojca. Jestem z niego dumny.

Rozwahałem, czy moja dziewczuszka się odezwie, kiedy przeczyta list. Obstawiałem pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Pozwoliła mi zjeść śniadanie i zgłodnieć przed obiadem, na który wybrałem się do Tawerny Orłowskiej. Wcześniej zaliczyłem spacer po Skwerze Kościuszki i Bulwarze nadmorskim. Tak wolno, jak tylko się dało. Brakowało mi jedynie alkoholu na rozluźnienie przed spotkaniem z miłością mojego życia.

I teraz mi brakuje. Nie zaszkodziłoby gołnąć sobie porządnie.

Kiedy zaparkowałem w Orłowie przyszła wiadomość od mojej dziewczuszki.

‘Powodzenia, Pierniczku! Uważaj na siebie i naczerp, ile się da. Odezwij się czasem, napisz, co u Ciebie. Jeśli Ci się odwidzi i zechcesz wrócić, wiedz, że nie zmienię zamków ;)’

Moja dziewczynka. Tak myślałem, że zareaguje w ten sposób.

Schowałem telefon do kieszeni i wszedłem do Tawerny.

‘Może trzeba to napisać? Jesteś jedynym facetem, gdzie godzę się by był też mężem nie moim, bo wiem i czuję, że niebycie mężem Cię ukształtowało. I wciąż jesteś taki. Między innymi dlatego należysz w pełni do mnie.’

Siedziałem na tarasie, piłem wino i patrzyłem na spokojne morze. Niebo było błękitne, przystrojone białymi chmurami, słońce grzało przyjemnie, mogłem nawet zdjąć sweter i posiedzieć w samej koszulce. Pamiętam, jak przychodziłem tutaj, kiedy momentami miałem dość pracy, rodziny i musiałem odsapnąć. Siadałem w możliwie najdalszym kącie, piłem wino i paliłem cygaro. Nie palę od dawna, teraz byłoby to samobójstwo, nawet wina za dużo nie powinienem. Czekałem na stek, którego też mi nie wolno. Ale miałem to gdzieś. Bez przesady. Ciekaw byłem, co z seksem. Czy też mi nie wolno? To już w ogóle lepiej pierdyknąć w ramkę i dać się zakopać.

Stek był wyśmienity. Odpocząłem po jedzeniu, poczytałem, wypilem jeszcze jedną lampkę wina i poszedłem na spacer. Za około pół godziny miała być Maria. Wolałem już czekać, kiedy się pojawi.

‘Co bym zrobiła, gdybyśmy się spotkali? Przywarłabym do Twojego ciała, namiętnie pocałowała i w chwili oddechu wyszeptalabym: w końcu jesteś...’

Szedłem promenadą i wspominałem, jak tutaj spacerowaliśmy. Byłem ciekaw, jak będzie teraz, kiedy ciała i umysły zmienił czas.

‘Tamta noc, jak każda z Tobą skradziona, często jakby w tajemnicy, była piękna... Tylko Ty potrafiłeś mnie tak rozpalić. Tylko Ty masz taką władzę nad moim ciałem i umysłem. To doskonały sygnał – należę do Ciebie.’

Zawróciłem i zszedłem w stronę mola. Serce zaczęło bić mocniej. Zaczynałem się stresować, jak szczył. Co się dziwić, to w końcu Maria. Zwolniłem, oddychałem głęboko i spokojnie, starałem się zrelaksować. Na molo trochę bardziej wiało, ale przyjemnie. Usiadłem na ostatniej ławce po lewej, przodem do słońca, które kończyło powoli swoją wachtę, ale jeszcze całkiem nieźle ogrzewało twarz. Była druga połowa maja, więc zobaczyć mieliśmy się za dnia, a potem powinno szybko się ściemnić, zaś nastrój stać się czarujący.

Zamknąłem oczy i słuchałem głosów spacerowiczów, ich kroków na deskach. Dochodzili do końca i zaraz wracali z powrotem, jakby nawet na spacerze nie mogli przestać się śpieszyć, czasami ktoś przystanął, zaśmiał się i porozmawiał o czymś nieistotnym, czasami wydarła się mewa albo dziecko. Życie jest piękne. Odkąd moje stało się realnie zagrożone, zachwycała mnie każda prosta chwila, życie samo w sobie, jego kruchość i piękno.

Przyjemnie tak posiedzieć z zamkniętymi oczami. Słyszałem na ławce obok młodą parę.

Migdalili się do siebie, mlaskali i szeleścili. Najchętniej zjedliby siebie nawzajem. Otoczenie nie istniało. Piękny to czas. Ciekawe, czym dla nich była miłość, jakimi byli ludźmi, z jakiej gliny. Może to miłość takiego kalibru, jak moja i Marii? A może na chwilę. Świat przecież staje się coraz bardziej powierzchowny.

Poczułem, że ktoś usiadł na mojej ławce. Nie hałasował, nie wiercił się, więc dalej nie otwierałem oczu. Było przyjemnie. Serce biło równo, spokojnie. Zastanawiałem się, na jakie bogactwo świata muszą zwracać uwagę niewidomi. Ile nam widzącym umyka.

I nagle poczułem zapach Marii, bardzo blisko, obecność i oddech na policzku. Wciąż trzymałem zamknięte oczy. Nie pamiętam, żeby używała takich perfum, ale nie o to chodziło. Czułem jej osobistą nutę, którą tak kochałem. Tak wiele razy próbowałem sobie przypomnieć, jak pachnie, ale nie było szans. Umysł pamięta tylko, że zapach był piękny, ale nie może zapisać składu nuty, żeby potem odtworzyć w nosie.

Wziąłem głęboki wdech, a zapach wywołał w głowie obraz ukochanej z przeszłości i natychmiastową reakcję za zamkiem rozporka. Nie spodziewałem się tego.

– W końcu jesteś – wyszeptała.

Uchyliłem powieki i spojrzałem prosto w jej oczy, ciemne i piękne jak żadne inne, a potem na resztę. Zdjęcia nie oddawały rzeczywistości, szczególnie, że kiepski z niej fotograf. Byłem w szoku, że wygląda tak młodo. Najwyżej na czterdzieści kilka lat. Figury mogłaby jej pozazdrościć niejedna trzydziestolatka.

– Moja śliczna – powiedziałem.

Jakby podkręciła sobą blask słońca, zmieniała z majowego na lipcowe. Zrobiło się jaśniej.

– Twoja.

Ująłem jej smukłą dłoń i wstałem, pociągnąłem za sobą, a Maria poderwała się z ławki, jakby nic nie ważyła.

– Jakaś ty młoda. Jak to?

Miała na sobie białą sukienkę nad kolana, jeansową, krótką kurtkę, odkryte buty na obcasie i świetne nogi, na ławce leżała torebka.

Przytuliłem ją i poczułem lekki zawrót głowy. Jak ona pachniała. Wtuliła się we mnie, jakby chciała, żebym ją zamknął w ramionach i była przy tym tak uległa, jakby od-

dawała mi pełnię władzy nad sobą. Gdybym był młodszy i miał zdrowe serce, podniósłbym ją wysoko. Korciło mnie, bo była taka krucha i szczupła, a moja pompka o dziwo nie kołatała. Może ze zdziwienia, że tak młodo wyglądała? Głupio mi się zrobiło, że jestem taki gruby i zdiadziały.

Dotknąłem jej twarzy i nie mogłem uwierzyć, że to ona, że jest tu z krwi i kości. Patrzyłem w jej oczy, a potem przesuwalem wzrokiem za dłoń, po opalonej skórze. Wplotłem palce w jej długie włosy, miały kolor burgunda.

Zakręciło mi się w głowie.

– Wiktor, co ci jest?

Wróciłem na ławkę, ona usiadła przy mnie. Złapałem kilka głębszych oddechów.

– Przepraszam cię, zakręciło mi się w głowie. Niech to, jakaś ty śliczna.

Zawstydzila się pięknie. Ależ miała klasę.

– Już mi lepiej.

Poszliśmy na spacer. Nie mówiliśmy wiele, a już szczególnie o moim stanie zdrowia. Cieszyłem się, że o to nie pytała. Szliśmy objęci, sycąc się swoją bliskością, próbując panować nad myślami. To tak wiele na raz, że słowa wręcz nie były wskazane. Miałem wrażenie, że nasze myśli płyną w powietrzu wokół nas, oplatają jak niewidzialne nici. Tworzyły barierę odgradzającą od świata. Jeszcze chwila i miały nas porwać w powietrze.

To dowód na to, jak bardzo możemy sami siebie oszukiwać. Nie mieć zielonego pojęcia, o czym myśli druga osoba, i wkładać w jej głowę własne pragnienia.

– Ukochany, dlaczego teraz, tak nagle? Co się zmieniło?

Myślałem o tym, co odpowiedzieć i zdradziłem część prawdy.

– Pamiętasz jak mówiłem, że może jeszcze będziemy razem?

– Pamiętam, marzyłam o tym.

– Dzieci dawno dorosły. I nadszedł czas. Możemy się sobą jeszcze nacieszyć.

- Czekałabym do śmierci.
- To smutne spędzić życie na czekaniu.

Wtulila się we mnie bardziej.

- Tak mi ciebie brakowało. Żadne wspomnienie nie przekazuje twojej energii. Jesteś w każdym atomie mojego ciała, w każdej myśli i brakowało mi ciebie, moje ujęcie.

Jej słowa podniecały dodatkowo. I bez nich ciężko było powstrzymać przełączenie myślenia na mniejszą głowę. Uśmiechnąłem się.

- O czym myślisz? – zapytała.
- Czuję się jak szczeniak. Nie wytrzymam długo, jeśli nie zdejmę z ciebie ubrań.
- Nie ma na co czekać.

No i jeszcze bardziej byłem ugotowany.

- Przestań, proszę.
- Sam zacząłeś. Pragnę cię mocniej, o ile to w ogóle możliwe, jak wtedy, kiedy widzieliśmy się u mnie pierwszy raz. Wsiadłeś ze swojego Mercedesa w krótkich spodenkach i w koszulce. Myślałam, że zjem cię w drzwiach, a ty wahałeś mnie sycąc się zapachem.
- Wciąż tak pachniesz. Chodźmy do samochodu, muszę cię pocałować, bo zwariuję.
- W końcu.

Wybacz czytelniku tę cukierkowatość, ale tak to wyglądało. Może kiedy skończysz to czytać będziesz w stanie wyobrazić sobie, co teraz czułem. Całe życie marzyłem o chwili, kiedy się z nią spotkam, poczuję, a w rezultacie szybciej przez to umrę.

Nie pocałowaliśmy się od razu dlatego, że mieliśmy swoje lata i nie wypadało całować się publicznie, ale też odwlekaliśmy tę chwilę, żeby lepiej smakowała.

Doszliśmy do samochodu.

– No, ten Mercedes nie jest stary – Maria puściła oczko i niepostrzeżenie oszacowała wartość samochodu.

Uśmiechnąłem się i otworzyłem drzwi. Wsiadła zadowolona, starając się jeszcze dodać sobie klasy. Uważałem, że niepotrzebnie. W środku mościła się dyskretnie. Dobrze czuła się w luksusie, pasował do niej.

Całowaliśmy się długo, a ta rozgrzana kotka rozpuszczała mi się w ramionach. Ależ mi smakowała. Jej twarz, włosy, ciało, po którym przesuwiał się materiał sukienki, były jak żywe dzieło sztuki, które pragnąłem posiąść bardziej, niż cokolwiek dotychczas. Nie wiele brakowało, a wylądowalibyśmy na tylnej kanapie, jak dzieciaki.

– Jedźmy – powiedziała.

– Tak. Nie masz żadnych rzeczy?

– Ach, mam w samochodzie. Gdzieś tam zostawiłam tego grata. Co z nim zrobić, zabrać, porzucić?

Zapatrzyłem się w jej uśmiech, ależ byłem podniecony. Musiałem się trochę powiercić, żeby ułożyć to i owo.

– Zostawisz tutaj.

Wcisnąłem start, silnik zamruczał cicho, a Maria razem z nim. Podjechaliśmy pod jej Skodę i przełożyliśmy walizkę. Oczami wyobraźni widziałem nas już w folwarcznym pokoju.

W drodze słuchaliśmy Turnaua. W siebie zapatrzeni, jak śpiewał. Nie rozmawialiśmy. Trzymaliśmy się za ręce, coraz bardziej rozanieleni, coraz dalej od tych trzech dekad bez siebie, a bliżej naszej wspólnej przeszłości i przyszłości.

Pominę opis Budyn, folwarku i tego jak się poczuliśmy, kiedy tu dotarliśmy. Inaczej was zemdli, taki to był melodramat. Jeśli chodzi o samą miejscowość, była to mała wieś turystyczna na Pomorzu, nad sporym jeziorem Sterowe. Dookoła szumiały lasy i było pięknie.

Nawet nie wnieśliśmy bagaży, tylko szybko poszliśmy do pokoju, ugasić pożar. Bałem się trochę o swoją pompkę, ale dała radę. Bardziej wstydziłem się swojej nagości. Wyglądałam jak okrągły kartofel z obwisłymi cyckami na chudych nogach. Figura jak u Gru, szefa Minionków.

Maria nie widziała tych mankamentów, a przynajmniej nie dała niczego po sobie poznać. Sama wyglądała idealnie, ciało jak wyrzeźbione przez artystę. Kiedy się kochaliśmy czułem się wspanialej, niż kiedy byliśmy młodzi. Pewnie przez te lata tęsknoty i głodu. Zachwycała się mną, jakbym był Adoniszem. To podniecało jeszcze bardziej.

Po wszystkim leżeliśmy długo i rozmawialiśmy. Całe szczęście. Ten sflaczały, rozkładający się worek, moje serce, miał chwilę, żeby się uspokoić.

Wspominaliśmy czas, kiedy byliśmy tu lata temu, w tym samym pokoju. Ona mówiła, ja słuchałem.

– Byliśmy zaślepieni sobą, nie widzieliśmy wad. Szkoda, że z czasem codzienność je obnażyła. Ale dobrze, że po latach wracamy mądrzejsi, doceniamy siebie i ogrom emocji, które wciąż są żywe. Jesteś moim ideałem.

– A ty moim, ukochana, zawsze byłaś.

Przytuliła się. Nie wierzyłem, że będę czuł ją nagą. I będzie to tak piękna nagość.

– Żałuję, że byłam taka głupia i uniosłam się dumą. Zamiast nie wypuszczać cię z rąk, moje szczęście.

– To już nieważne. Teraz jest najważniejsze.

– Chcę, żebyś wypełnił każdą część mnie.

I powtórzyliśmy wszystko, ale już spokojniej. Mimo to serce zabolowało mnie porządnie, a ramiona zdrętwiały. Nie udało mi się tego ukryć.

– Kochanie, co ci jest? – zapytała.

– Serce.

– Co z twoim sercem?

Byłem zły, że pyta, ale bardziej, że ten głupi organ wszystko zepsuł.

– Chore.

Wziąłem leki i odpoczywałem. W końcu poszliśmy po bagaże. To wyczerpało mnie do cna. Obiecałem powiedzieć o sercu na drugi dzień i szybko zasnąłem.

Śniadanie zjedliśmy w restauracji folwarku. Usiedliśmy mniej więcej w tym samym miejscu, co przed laty, pod oknem, z widokiem na jezioro. Poranek był jasny i spokojny. Wystrój pewnie zmieniał się przez lata. Teraz przeważała biel. Gości było niewielu, oprócz nas tylko kilka osób.

Patrzyłem na Marię, była śliczna, doskonale pasowała do tego światła.

– Idealnie, jesteś idealna – powiedziałem.

– Kocham cię.

– A ja ciebie, moja śliczna.

– Wiktorze – zmieniła ton. – Musisz mi powiedzieć, co z twoim sercem.

Bąłem się tego pytania, ale nie było sensu niczego ukrywać.

Zmartwiła się, mówiła, że trzeba się leczyć, że zajmie się mną i trzeba się za to zabrać jak najszybciej, pieniędzy pewnie mi nie brakuje. Powiedziałem, że leczenie nie ma już sensu. Jestem w kolejce oczekiwania na przeszczep, a szanse na znalezienie dawcy, zanim moje wysiadzie, są bardzo znikome. Poza tym mam inne problemy, jak słaba krzepliwość krwi.

– Pieniądze nie załatwią sprawy? Nie przyspieszą? – zapytała.

– Pewnie by załatwiły, ale w nieuczciwy sposób. Pozbawiły życia kogoś innego, kto czeka przede mną. Nie mógłbym tak.

– Więc co teraz?

– Nie wiem, ile mi zostało. Mógłbym spędzić mnóstwo czasu w szpitalu, wszczepiliby mi jakąś mechaniczną pompkę wspomagającą i może dożyłbym do przeszczepu. Jeśli mój stan pozwalałby w ogóle na operację, a nie pozwala.

Posmutniała. Ale nie tak bardzo jak się spodziewałem. Patrzała za okno, na brzeg jeziora. A ja chciałem powiedzieć całą prawdę.

– Dlatego odciąłem się od swojego życia, żeby przeżyć z tobą tyle, ile się da, ukochana.

Zabezpieczyłem żonę, rodzinę i oddaję tobie całą resztę.

Maria wciąż patrzyła za okno.

– Jak zabezpieczyłeś, jaką resztę?

Nie rozumiałem, o co pyta.

– Zostawiłem rodzinie wszystko, żeby nie martwili się o nic, a siebie oddaję tobie. Tak, jak marzyliśmy przez te wszystkie lata. W końcu być razem.

Dopiero wtedy spojrzała na mnie, z wyrazem twarzy jakiego dotąd nie znałem.

– Wszystko? Chcesz powiedzieć, że nie masz nic?

– Zostawiłem sobie tyle, żeby się utrzymać, póki dokonam żywota.

Wypuściła z dłoni serwetkę i powoli położyła ręce na stole.

– Niebywale, tyle lat... – powiedziała do siebie.

– O czym mówisz?

Spojrzała na mnie tak, że zmroziło mi przyrodzenie.

– Wiec mi nie pomożesz? Na nic to wszystko? Może jeszcze mam zapłacić za pobyt tutaj?

Jakby mnie ogłuszyło. Nie zrozumiałem w pierwszej chwili, o czym mówi. Naprzeciw mnie siedziała jakaś inna kobieta, na pewno nie ta, do której tęskniłem całe życie.

– O czym ty mówisz, jak miałbym ci pomóc? Nigdy o tym nie pisaliśmy.

– Myślisz, że mi jest lekko, że nie mam długów, a życie to sielanka? Nie, to niesłychane, nie do pomyślenia. – Maria wstała. – Klucz do pokoju. – Wyciągnęła rękę.

Siedziałem osłupiały, nic nie rozumiałem. Frajer, który jeszcze nie wiedział, że został wydymany. Ale na życie, nie na pieniądze. Nie mogłem wydusić słowa, nie miałem pojęcia, co powiedzieć. W głowie zaczęły mi się kotłować sprzeczne myśli i emocje, nie mogłem się skupić na żadnym konkretnym.

Stała z wyciągniętą dłonią.

– Nie rozumiem – wydukałem.

– Czego nie rozumiesz? Nie zostanę tutaj, nie chcę.

Niepojęty musiał być sposób jej rozumowania. Jak robota, zaprogramowanego na osiągnięcie celu. Bez celu program stał się nieważny, jakby nigdy nie istniał.

Wstałem, zakręciło mi się w głowie, sparciała pikawka zakłuła, aż ścisnęło mnie w kłacie. Usiadłem z powrotem. Nawet nie mrugnęła, dalej trzymała wyciągniętą dłoń.

– Długo mam czekać?

Zrobiło się duszno, żołądek zabolął, a krople potu zrosiły czoło. Napilem się wody i wstałem z trudem, śmiertelnie zmęczony. Maria ruszyła różnym krokiem, a ja za nią.

Dotarłem pod drzwi pokoju lata świetlne po niej. Czekala z założonymi rękami.

– Najdroższa, porozmawiajmy, wytłumacz mi, żebyś zrozumiał. Przecież tak się kochamy. – Dotknąłem jej ramienia.

– Ale weź mnie zostaw! Co ty robisz, dlaczego mnie szarpiesz?!

– Ledwie cię dotknąłem.

– Otwórz drzwi.

Otworzyłem. Wparowała do środka, ja powolutku za nią. Zaczęła się pakować w pośpiechu. Przycupnąłem na brzegu łóżka, ledwie żyłem.

– Co się stało? – zapytałem kretyńsko.

Nie odpowiedziała. Odezwała się dopiero, kiedy była spakowana.

– Zawieź mnie do Gdyni.

– Nie mogę prowadzić, chyba zaraz zemdleję.

– Daj mi kluczyki. Zostawię twój samochód tam, gdzie stoi mój i odeślę kluczyk.

– Nie.

– Dawaj! Wystarczająco lat na ciebie zmarnowałam, żeby się jeszcze teraz z tobą szarpać. Jej oddałeś wszystko, choć to mnie kochasz. A ja to co? Schorowany, nic nie wart, obleśny dziad! Powinieneś dać mi samochód, to i tak nic za zmarnowanie na ciebie trzydziestu lat!

Serce zakłuło znowu. Byłem już cały mokry. Jej słowa były jak pchnięcia nożem. Wsunąłem rękę do kieszeni, gdzie był kluczyk i zacisnąłem na nim palce. Podeszła i zaczęła mnie szarpać za ramię. Nie sądziłem, że jestem tak słaby. Wyciągnęła moją rękę bez większego wysiłku, a potem zabrała kluczyk, jak małemu dziecku. Wzięła też portfel z marynarki.

– Moja śliczna, nie zostawiaj mnie – szeptałem.

– Ale przestań do mnie mówić, bezwartościowy człowieku.

Założyła jeansową kurtkę, torebkę na ramię, wysunęła rączkę walizki i wymaszerowała z pokoju, nawet nie zamknęła za sobą drzwi. Wpatrywałem się w nie długo, jak przywiązany do drzewa psiak na leśną drogę, którą odjechał pan.

Opadłem na łóżko i straciłem przytomność. Ocknąłem się po kilku godzinach i czułem potwornie. Każdy ruch wywoływał wrażenie, jakby moje serce latało w piersi luzem. Dziwne, bo przecież jest ogromne. Podniosłem się z trudem, ubrałem sweter i wyciągnąłem z torby notatnik i pióro.

Wyszedłem z pokoju.

Powoli doszedłem na pomost, usiadłem na ławeczce i zacząłem pisać. Czyż to nie żalosne? Czyż nie jestem żalosny? Założyciel i prezes firmy o wielomilionowym kapitale. Dał się nabierać przez trzydzieści lat. Tęskniłem i kochałem urojenie utkane kłamstwami, a prawdziwej miłości, którą miałem pod samym nosem, w domu, w pełni nie doceniałem.

Nie byłem w stanie pojąć, jak ta kobieta musi być lodowata w środku. Wyrachowana, wytrwała spekulanka. Przez tyle lat smażyła najpierw listy na papierze, a potem maile, które układała jak fikcję literacką, starając się łechtać moją męskość i ego, zupełnie nie licząc z uczuciami.

– Ona nic nie czuje – powiedziałem do przepływającego łabędzia.

Przez cały czas byłem furtką, pewnie jedną z wielu tam możliwości, którą należało pielęgnować niewielkim kosztem. Z zimną krwią, bez emocji szafowała słowami, sterowała moimi uczuciami i pożądaniem.

Uśmiechnąłem się. Musiałem przyznać, znała się bestia na męskich potrzebach, wiedziała gdzie i jak posmyrać.

Zacisnąłem powieki i poczułem coś niesamowitego. Ucisk w gardle i łzy, które zaczęły spływać jedna po drugiej. Jednak potrafiłem płakać. I to z tęsknoty za żoną.

Ale długo się nie dziwiłem, ani nie tęskniłem. Ból w piersi, najsilniejszy jaki dotąd czułem, skutecznie odwrócił uwagę - raz na zawsze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BrunoKadyna, dodano 13.12.2017 11:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.